Nr. 45. Lwów, 4. listopada 1900. Rok XVII.

NIEDZIELA

PISMO TYGODNIOWE.

Nakładem „Macierzy polskiej".

PRZEDPŁATA WYNOSI

W cesarstwie austryackiem:

Rocznie . . . 4 kor. Półrocznie . . 2 kor.

Za granicą:

Rocznie . . 6 mrk. Półrocznie . 3 mrk.

REDAKCYA i ADMINISTRACYA

we Lwowie, Gmach sejmowy. Biuro Macierzy polskiej.

Rękopisów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej. — Po ośmiu dniach nie uwzględnia się reklamacyi.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal za wiersz drobnym drukiem

Prenumeratę i wszelką korespondencyę nadsyłać pod adresem: Biuro „Macierzy polskiej", Lwów, Gmach sejmowy

O przemyśle tkackim w Korczynie.

W czasach ogólnego narzekania naszej małorolnej ludności wiejskiej na niemożliwość zarobku, czyli na brak korzystniejszego zatrudnienia w miesiącach wolnych od zajęć na roli, nie od rzeczy będzie zastanowić się nieco nad tem, jakby niedostateczne dochody z roli, pomnażać dodatkową pracą w przemyśle domowej industryi.

Rozumiemy to wszyscy, że dzisiaj, przy tak wielkiem rozdrobnieniu ziemi, wyżyć i utrzymać się bez przemysłu nie potrafimy, gdyż rola nam daje za mało, by zaspokoić wszelakie potrzeby życiowe jakich każdy ma mnóstwo, to też temwięcej odczuwamy potrzebę zdobycia źródeł dochodu, które w przemyśle domowym znaleść możemy,

W naszym kraju mamy już wprawdzie kilka gałęzi takiego przemysłu, jednak z potrzeb naszych widzimy, które wyroby obce moglibyśmy zastąpić swoimi, przez stworzenie u siebie odnośnych gałęzi przemysłu a rozwinięcie i udoskonalenie już istniejących. W przemyśle więc należy nam szukać użytecznej pracy i materyalnej pomocy przez zarobkowanie, by tym sposobem rozpaczliwy swój byt poprawić.

Jak już wyżej zaznaczyliśmy, mamy w kraju kilka gałęzi przemysłu domowego, z których jedne słabiej i mniej pomyślnie, inne szerzej i dość pomyślnie się rozwijają i udoskonalają. Do tych ostatnich należy bezsprzecznie przemysł tkacki. Nie jest on nowym, bo tkactwo w naszym kraju istnieje od dawien dawna, gdyż tkaniny były, są i będą najpierwszą i najkonieczniejszą potrzebą człowieka od kolebki do grobu. Chodzi więc tylko o porównanie dawniejszego sposobu wykonywania z teraźniejszym, o dalsze wprowadzanie poprawnych krosien i ulepszeń warsztatowych, a to w celu doskonalszej i więcej urozmaiconej pro-

dukcyi tychże wyrobów, by one odpowiadały potrzebie i wymaganiom naszego dzisiejszego społeczeństwa, — a przez to samo bodajby wypierały z kraju tkaniny obce, za które rok rocznie miliony płacimy i samochcąc pozbawiamy się tak pożądanego zarobkowania, nie pomnąc że dawniej było u nas inaczej.

Przejrzyjmyż się bliżej temu przemysłowi. Dawał on tysiącom rodzin wcale korzystne uboczne zajęcie a często całe utrzymanie, dostarczał zaś całej nieomal ludności materyału na odzież i na inne domowe potrzeby.

Rośliny przemysłowe jak len i konopie, stanowiły dla ówczesnego tkactwa materyał surowy i były u nas obficie uprawiane, jako niezbędny produkt w każdem gospodarstwie. Nawet tak zwani zagrodnicy, zasiewali bodaj po parę zagonów, bo nie uprawiać lnu znaczyło być lichym gospodarzem, i taki uważanym był we wsi za niedbalucha. Ujemna strona uprawy czyli siewu i pielęgnowania lnu była ta, że uprawiano go jednocześnie na nasienie i na włókno, co jedno drugiemu nie odpowiada, bo len gęsto posiany i wcześniej zebrany daje liche i niedorodne nasienie, a natomiast cienkie, delikatne i mocne włókno. Było już wówczas i doborowe przędziwo, bo znano należycie wyprawę włókna i kądziel dobrze prządki przędły. Nie było chaty, w którejby kądziel w zimie nie była w ruchu. Przędzono doskonale rozmaitej jakości przędzę, której część pewną przeznaczano na płótna do własnego użytku, resztę przędzy wywożono na targi i korzystnie sprzedawano. Zamożniejsi zawodowi tkącze udawali się nieraz i w dalsze okolice na targi za przędzą. Takową sortowano, dobierano i robiono płótna, które w stanie surowym (szare) lub wyblichowane, na targach i jarmarkach zjeżdżającym się handlarzom płócien sprzedawano..

Ubożsi tkacze brali w robotę przędzę od stron prywatnych lub od zamożniejszych tkaczy i dostawali za robotę umówioną od sztuki zapłatę.

Wskutek silnie wówczas po kraju rozwiniętego i dobrze prosperującego

---

SĄSIEDZI.

(Zdarzenie prawdziwe).

(Ciąg dalszy).

— A on na co 30 rubli pożyczał.

— A kto go tam wie! Pono pożyczył, przy świadkach, kwit odebrał, a żyd teraz drugi raz te same 30 rubli wyprawował i będzie go licytował.

— Jakim sposobem, kiedy pieniądze oddane.

— A takim, że wyprawował — i tyle.

— No. a kwit!

— Kwit Dawid zataił, a Antkowi, jak pieniądze odbierał, oddał pono jakiś tam papier, a Antek, że czytać nie umie, myślał, że kwit.

— O la Boga; a toć to rozbój; no a świadki.

— Jeden był z wojska na urlopie i do wojska nazad wrócił, a drugi jakiś za zarobkami gdzieś łazi i nie wiadomo gdzie go szukać.

— Toć się chłop zmarnuje!

— A zmarnuje się, no to co, bo my mu to krzywi?

— Toć on twój krewniak, Stachu.

— Co mi tam taki krewniak! zawdy jeno bieduje, obdarty, jak dziad. Chciałem od niego zeszłego roku kupić kolonię, ma wszystkiego półtory morgi gruntu, dawałem mu za nie 100 rubli, to nie chciał i gadał, że on sobie tam i tak da radę. To niech sobie daje radę teraz.

Sakłak z podełba spojrzał na Stacha i nic nie odpowiedział. Franek Młynarz, który

tkactwa, zaprowadzono w licznych miejscowościach olbrzymie trawnikowe blichy z foluszami na których podczas lata blichowano setki sztuk rozmaitego płótna. Tak więc uprawa lnu i konopi, wyprawa włókna, kądziel, wyrób i blichowanie płótna, dawały sporo ludności wcale nie zły zarobek, czyli, że zajęcia te uzupełniały czas wolny od robót rolniczych pracą pożyteczną, na brak której dzisiejsza ludność wiejska tak się uskarza. Należy podnieść i to, że jakkolwiek prawie każdy zamożniejszy gospodarz starał się mieć własne płótno na swój domowy użytek, to jednak odbyt na płótna był wielki, bo cała ludność wiejska i małomiejska ubierała się w płótno i poprzestawała na tkaninach swojskiej industryi domowej, gdyż tego rodzaju wyrobów obcych prawie, że jeszcze nie znano i nie pożądano. Pieniądz nie wychodził za granicę, bo każdy obywał się produktami wytworzonymi w kraju na własnym zagonie i sporządzonymi u siebie, konsumował plony swej roli i fabrykaty swojskiego przemysłu, skutkiem tego znajdował dostateczną i zyskowną pracę u siebie, więc nie miał potrzeby szukać jej zagranicą lub uciekać za morze.

Wprawdzie i dawniejsze tkactwo ograniczało się przeważnie do potrzeb i konsumcyi krajowej, zawsze jednek pewna część wyrobów tkackich znajdowała zbyt po za granicami kraju a szczególnie na Węgrzech, dokąd dość często i duże transporta naszego płótna wywożono. Że zaś i zapotrzebowanie w kraju było wielkie, więc przemysł tkacki chociaż nie wytwarzał wykwintnych tkanin, miał silne oparcie i powodzenie i jak to już wyżej wspomnieliśmy, dostarczał zarobku a nawet całego utrzymania tysiącom rodzin, gdyż był po wielu okolicach naszego kraju szeroko rozwinięty i uprawiany.

Ujemną stroną, działającą na niekorzyść przemysłu tkackiego, było to, że nie starano się wcale ulepszać go pod względem techniki, i że kiedy z postępem nauk, udoskonalono nowymi wynalazkami za granicą technikę przemysłową, kiedy tam zaprowadzono lepsze sposoby

---

tego wszystkiego słuchał, splunął i odszedł kilka kroków, lecz na raz się na miejscu zawrócił.

— I wybyście, sołtysie, kupili taką krowę, albo taką poduszkę — i wy, sołtys we wsi, dopuścilibyście, żeby chłopa żyd wyrzucił z własnej wsi?

Sołtys fajkę z zębów wyjął, na Młynarza oczy wytrzeszczył i zrazu nie wiedzał co odpowiedzieć. Ale Stach aż skoczył z murawy.

— A cóż ty tu nos będziesz wściubiał, koślawcze? Ty głosu nijakiego nie masz, bo jesteś komornikiem, a my gospodarze.

— A też tu nie kancelarya gminna i nie wybory na wójta. Tu komornik, czy gospodarz, wszystko jedno. Darmo chleba nie jem, jeno na niego ciężko pracuję, a sumienie każdemu jednakowo mieć wolno.

— Cóż ty tu będziesz sumieniem komu kłuł oczy! kiedyś taki chwat to wykup Antka od żyda i idź do niego na służbę za parobka.

— Sprawiedliwie Stach mówi, — odezwał się sołtys, — bo ty tu nijakiego prawa nie masz. Nie do ciebie my przyszli pieniędzy pożyczać.

— A mnie się widzi, sołtysie, że Młynarz dobrze mówi, — odezwał się Sakłak, — co wam się tam dyabli mięszać w taką sprawę. To nie gospodarski interes. A nawet na sołtysa, urzędnika, to i despekt. Jeszcze tego nie było, żeby chłop chłopa ze wsi wygryzał.

Podnieśli się z murawy, bo już czas był do kościoła; Stach jeszcze Młynarzowi dogadywał, Młynarz się zaciął i nic mu już nie odpowiadał. Antek Gębala patrzył to na soł-

przygotowania surowego materyału i jego użycia, poprawiano krosna i przybory nadające pracy większej dokładności, u nas trzymano się do lat niedawnych jednakowej praktyki. To też zagranicą przemysł się wydoskonalał, wyroby ich były powabniejsze i tańsze od naszych i wyparły wyroby naszego przemysłu domowego nie tylko z targów zagranicznych, lecz nawet u nas w domu wyrugowały płótna i inne tkaniny. Szybkie i mniej kosztowne przenoszenie się i przewożenie przedmiotów z miejsca na miejsce, ułatwiło wprowadzenie do naszego kraju tkanin zagranicznych, które dla naszych rodzinnych wytworów stworzyły srogą konkurencyę.

Lud wiejski niebaczny porzucił stroje płócienne, wyprodukowane u siebie z własnego przędziwa a kupuje i ubiera się przeważnie w zagraniczne tkaniny bawełniane i w starą lub nową tandetę, którą sprytni i usłużni potomkowie Izraela skrzętnie do kraju importują, nie troszcząc się wcale o dobroć lecz o taniość towaru. Oni to, ci Srule, Icki i Mośki, dostarczają na targi i jarmarki, z Wiednia, Paryża, Berna i Budapesztu „fajnego towaru". Ci kusiciele naszego ludu obsaczyli swym geszeftowym handlem kraj cały i bez wątpienia najwięcej przyczynili się do upadku rodzinnego przemysłu.

Wskutek tych i wielu innych przyczyn, zanikł tak niegdyś rozwinięty po kraju przemysł tkacki i zaledwie w kilku wybitniejszych z tkactwa miejscowościach zdołano go od upadku uratować, a następnie podnieść i ulepszyć.

Do takich miejscowości w Galicyi, w których się tkactwo utrzymało i dziś pomyślnie podniosło, zaliczamy i stawiamy na pierwszem miejscu Korczynę w powiecie krośnieńskim, liczącą dziś około 6000 ludności. Mieszkańcy zajmują się już od dawnych czasów tkactwem i wiele rodzin tylko z tej jedynie roboty się utrzymuje. Pracują na warstatach tkackich nie tylko mężczyźni lecz także kobiety i dziewczęta, i chociaż tkactwo szczególnie przy wyrobach przeznaczonych na handel daje im pojedynczo za-

---

tysa, to na Młynarza i nie mógł pomiarkować kogo słuchać, ale to pierwszy raz zmiarkował, że Stach Zięba, choć niby mądrala, ale zawsze taki jest, że lepiej z nim kompanii nie trzymać.

Zaroiło się na wsi. Ścieżkami między zbożem ludzie szli i szli do kościoła całemi gromadami, pogoda aż jarzyła z nieba, z pola i łąk pachniało. Z wiatrem głos dzwonów daleko donosił, chorągiew na wieży kościelnej łopotała. Szedł sołtys ze Stachem Ziębą i kalkulowali, skądby pieniędzy pożyczyć. Szedł Młynarz z Antkiem Gębalą i coś mu tłómaczył, rozmachując rękami.

— Weź tam Maryśka parę trojaków, bo nie będzie co na tacę położyć, zawołał Sakłak przez sień do żony.

— A to wasza Magda będzie dzisiaj chodzić z tacą po kościele? — odezwał się ktoś z drogi od płotu. Sakłak się obejrzał i zobaczył starego Kozłowskiego, który do kościoła idąc, przed Sakłakową chałupą się zatrzymał.

— Pochwalony!

— Na wieki wieków. To i wyście się do kościoła zwlekli. ?

— A idę, ale nie wiem; czy zajdę. Sześć niedziel z domu się nie ruszałem, bo mnie dusiło, nogi mi mdleją, a dziewiąty krzyż do ziemi gniecie. Ale dziś tak pięknie na dworze, odpust będzie duży — radbym w kościele być, a trochę i ludzi chce się zobaczyć.

— Pójdziemy razem. Dawaj kapotę Magda. — Dziewczyna ojcu kapotę przed sień wyniosła i poszli.

Piękny był odpust, bo ludzi się zeszło jak mrowia. W kościele po skończonem nabożeństwie starsi chłopi świece składali, lu-

ledwie skromny zarobek, to jednak jeżeli w każdej chacie pracują domownicy na 3 i 4 warsztatach, razem wydada na dom średnio 8—10 złr. tygodniowo zarobku.

Jak gdzieindziej, tak samo i w Korczynie, tkactwo dawniejsze obejmowało wyroby jedynie z przędzy domowej ręcznego wyrobu, którą tkacze w okolicy, na targach i jarmarkach zakupowali, a której w zimie i wiosną podostatkiem dostarczano.

Sama Korczyna wyrabiała tygodniowo przeszło 1000 sztuk płótna po 60 łokci a okolica tak samo. W tej ilości mieściły się pewne gatunki płótna, które wyrabiano z dobranej przędzy 86 cm. szerokie i po wyblichowaniu odstawiano do wojskowej komisyi mundurowej w Jarosławiu. Głównymi dostawcami (Lieferantami) byli Żydzi i ci mieli swoich faktorów czyli pośredników, którzy płótna u tkaczy zakupowali. Zamożniejsi tkacze i handlarze płócien, robili u siebie i kupowali u mniej zamożnych, dawali na blech i wielkiemi partyami po paręset sztuk odsprzedawali pośrednikom a ci dopiero odstawiali głównym dostawcom. Ruch i zarobek był dobry, bo przędzy w kraju było dosyć i nie droga. Dostawa ta trwała około lat 15 i była w czasie pomiędzy rokiem 1845 do 1860. W tym czasie dostawiono też do Węgier znaczną ilość płócien cieńszych i zwilichów dla koszutowców zwanych w Korczynie płótnami koszuckiemi.

Te wielkie wówczas dostawy płócien dla wojska obok również znacznego zapotrzebowania ich przez ludność były wielką podporą i dźwignią tkackiego przemysłu a zarazem wzmocniły i ulepszyły jeszcze uprawę lnu i wyprawę włókna, jak również ręczny wyrób przędzy, bo bywały już wyrabiane z niej w Korczynie dosyć cienkie płótna jeżeli płacono i po 20 złr. za sztukę.

Od roku 1860 zaczęło tkactwo w Korczynie i okolicy podupadać. Dostawę płótna dla wojska zabrali Niemcy. Zbyt na płótno domowe zmalał ogromnie, bo ograniczał się już przeważnie na potrzebach naszej ludności wiejskiej, lecz i ta co raz więcej porzucała strój płocienny

---

dzie już wychodzić mieli, gdy ksiądz Krokowski wszedł na ambonę i rzekł: — Pojutrze, t. j. we czwartek sprzedawane będą przez licytacyę dwie krowy Antka Zięby, gospodarza ze wsi Nowiny, na zapłacenie długu Dawida Gelbsteina. Wiem, że Antek Zięba dług swój zapłacił, a tylko dla braku świadków obronić się Dawidowi nie może. Kto choć raz był u Antka Zięby w chałupie, ten widział jaka tam jest bieda. Bracia! do miłosierdzia waszego się zwracam. Pokażcie, że biednych wspomagać umiecie; pokażcie, że nie na darmo was tyle lat miłosierdzia uczyłem i ile mogłem, przykład wam dawałem. Każdy co może, niech daje. Sołtys wsi Nowiny, jako dobry chrześcijanin, a urzędnik wsiowy, niech drugim da dobry przykład. Jutro po południu będę w Nowinach i kto ma Boga w sercu ten mi w tej składce sąsiedzkiej pomoże. Spodziewam się, że mnie ze wstydem i żalem, że wsi nie puścicie. Dzieci moje, niech wam Bóg głowy i serca roztworzy!

Czystym, ja: nym, szerokim głosem, zaśpiewał ksiądz Krokowski „Święty Boże.“ Wszyscy, jak byli, w miejscu pochylili się, przyklękli i śpiewali. I nie było nikogo, coby go dreszcz nie przeszedł przy tem śpiewaniu „Święty Boże“ — modlił się Sakłak i o swoich myślał kłopotach. „Święty Boże“ modlił się Kozłowski, i swoją białą do ziemi chylił głowę, o blizkiej myśląc śmierci. „Święty Boże!“ — modlił się Antek Zięba przy furcie kościelnej i łzy łykał, bo na swoją biedę rady wynaleźć nie mógł. „Święty Boże!“ modlił się ksiądz i szeptem za ludźmi wtórował, bo on tych ludzi miłował i Bogu i im całe swe zycie chciał oddać. — „Od nagłej

i przestawała używać swojskiego płótna na wszelką bieliznę a kupowała w kramach żydowskich bawełniane płótno i inne tkaniny zagraniczne.

Wskutek tego zmniejszała się co roku uprawa lnu i konopi, ustawało zajmowanie się kądzielą, bo lepiej opłacało się sprzedawać włókno do fabryk a niżeli gotową przędzę tkaczom.

(Dokończenie nastąpi).

Michał Mięsowicz.

Wychodźtwo za morze.

Ogłoszona niedawno statystyka imigracyi nowojorskiej stwierdza, że ruch ten, przez parę lat osłabły, wzmógł się w ostatnim roku znowu i znacznie większe jeszcze przybrał rozmiary, niż w roku poprzednim. Ogółem wylądowało w porcie nowojorskim w przeciągu dwunastu miesięcy po koniec czerwca 1900 r. 341.711 przybyszów zamorskich. W tym samym czasie wszystkie inne porty północno-amerykańskie przyjęły razem 311.715 imigrantów, więc o 30.000 mniej, niż jeden olbrzymi port nowojorski. Największy ruch pod tym względem zanotowano w trzech ostatnich miesiącach, więc w kwietniu maju i czerwcu. Sam maj n. p. wykazuje imponującą cyfrę 56.182 przybyszów.

Z ożywieniem imigracyi zmienił się także gruntownie stosunek narodowości tłumów imigrujących. Podczas gdy dawniejszemi laty — powiada statystyka wspomniana — przybywali prawie wyłącznie(?) Niemcy, Anglicy, Irlandczycy i Skandynawczycy, obecnie główny kontyngent składa się z Włochów i wychodźców austro-węgierskich. Gdy dawniej mieszkaniec wschodni, Armeńczyk, Syryjczyk lub Turek był tu osobliwością i patrzano nań jak na raroga, teraz rozmnożyło się to bractwo i nie zwraca nawet szczególnej uwagi. Podobnie Grecy, Madziary, Słowacy, Kroaci, Rusini, Serbowie, Czarnogórcy są niemal codziennymi w „Bargi Office“ gośćmi.

Najbardziej uderza wzrost imigracyi Włochów. Przywędrowało ich do Ameryki przez Nowy Jork w ubiegłym roku około 100.000, więc co trzeci przybysz był Wło-

a niespodziewanej śmierci,“ powtarzał Stach Zięba, któremu żal było uzbieranego odchodzić majątku „od nagłej a niespodziewanej śmierci“ — szeptał sołtys Gruszka, na którego sumieniu nie jedna krzywda ciężyła. I jakoś mu i krowy Ziębewe obrzydły i kiedy go o nie Stach Zięba po Mszy na nowo zaczepił, gadać już nie chciał...

Zadzwoniono po nabożeństwie. Ludzie pomiędzy stragany rozchodzić się poczęli. — Stały całe beczki z agrestem i opałki z gruszkami, które małgorzatkami nazywają. Pod ścianami półki z czapkami czerwonemi krakowskiemi, kaszkietami granatowemi i czarnemi, rogatywki z pawiewi piórkami i bez piórek. Żydzi chłopakom czapki na głowę kładli, a potem im lusterko do twarzy przykładali. Bliżej kościoła były całe stragany obrazków, medalików, paciorków, dalej wstążki na drążkach porozwieszane, a było ich co nie miara — czerwonych zielonych i różowych. Tutaj od dziewuch aż ciasno było, — a koziki, a gwizdaki gliniane, i organki, a dalej jadła różnego zaćmienia, kiełbasy, sery, bułki świeże, obwarzanki, duże bajgiely i małe osieckie... Najskąpszy strzymać nie mógł i za kieszeń się imał. Matki się opędzić dzieciakom nie mogły i wszystkie kupować musiały organki i gwizdaki, na których się dzieci zapamiętywały, aż twarze miały czerwone.

Wicek Sakłak całą garścią agrest w gębę pakował. Józek z Antkiem Gębalą biczyska nowe próbowali, Franka już pierścionek na palcu miała, Magda na wstążki łakoma była.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Szymon Gryff.

chem. Pochodzą przeważnie z prowincyj południowych swego rodzinnego półwyspu. Wypycha ich stamtąd nędza, głód. Również wśród polskich i rosyjskich żydów ruch wychodźczy wzmógł się znacznie. Przybyło ich w roku sprawozdawczym do Nowego Jorku ogółem 44 520, o 17.500 więcej, niż rok przedtem.

O narodowościach, najsilniej reprezentowanych przez przybyszów obu lat ostatnich, poucza następujące zestawienie:

Przybyło do N. Jorku	w roku 1898/9	w roku 1899/900
Włochów	74.489	99.019
Żydów rosyjskich	27.086	44.520
Polaków	23.015	36.855
Słowaków	13.550	25.892
Irlandczyków	21.637	25.200
Niemców	21.219	23.382
Skandynawczyków	16.034	22.847
Madziarów	4.517	11.351
Litwinów	6.033	9.170
Kroatów, Słowieńców	6.837	8.906
Finlandczyków	3.[illegible]49	6.788
Anglików	4.258	4.346
Greków	2.351	3.744
Rusinów	1.371	2.653
Czechów (z Czech i Moraw)	1.635	2.329
Francuzów	2.013	1.956
Ormian	691	841

Z tabelki tej pokazuje się, że Polacy pod względem liczby po Włochach i Żydach trzecie zajmują miejsce, a wzrost naszego wychodźtwa w porównaniu z rokiem poprzednim jest również poważny. Emigracya Finlandczyków, zwiększyła się w dwójnasób, podobnie Słowaków i Rusinów. Między „Madziarami“ jest niewątpliwie dużo także osób narodwości słowackiej i ruskiej.

Statystyka nowojorska zajmuje się w dalszym ciągu zasobami przybyszów, i to w dwojakiem znaczeniu: ich kapitałem inteligencyi i funduszami, jakie z sobą przywożą. W obu kierunkach zebrane spostrzeżenia są ciekawe i charakterystyczne.

Wśród 341.711 osób w ostatnim roku na ląd w N. Yorku wysadzonych, było 79.000 analfabetów, więc około 23 proc. Znamienne jest to, że najmniej analfabetów znajdowało się między Niemcami, Finami i Irlandczykami, podczas gdy prawie czwarta część Słowaków i Litwinów, a Włochów zaś i Polaków tylko bardzo niewielu umiało czytać i pisać.

Pod względem środków materyalnych, najlepiej wyposażeni byli Niemcy, każdy przywoził z sobą 30 dolarów przeciętnie. Żydzi z reguły mieli najmniej, w przecięciu po 8 dolarów na osobę. U Polaków, Węgrów i Holandczyków przypada na głowę 10 dolarów, u Słowaków 12, u Greków i Kroatów 15 dol. u Włochów południowych 8 a u Włochów północnych 22 dolarów.

Wiadomości z ziem polskich.

* Nacisk na księży. Nie po raz pierwszy zwracamy uwagę na to, — pisze *Katolik* — że napór na lud polski, w ogóle na naród polski, ducha tego narodu, dokonywa się w kierunku germanizacyjnym w zaborze pruskim w rozmaity sposób: przez system polityczny, zależność ekonomiczną, wpływy, otoczenie niemieckie itp. Że w tej twardej walce pewien procent ludności polskiej ginie i przepada, dla naszej sprawy polskiej, znaną to rzeczą. Lecz ten procent nie jest znów tak wielki, żeby mógł wpłynąć na osłabienie ogólnych sił naszych. Żyjemy, chwała Bogu, i żyć będziemy, dopóki będziemy pamiętali o tem, cośmy winni sobie samym, dopóki pilnujemy obowiązków naszych polskich, trzymać się będziemy wiary i mowy naszych ojców i dzieci nasze wychowamy po polsku i katolicku. Rząd pruski, wogóle Niemcy, widzą i czują to dobrze, że praca germanizacyjna nie postępuje dość pospiesznie, że rezultaty tej pracy w stosunku do wysiłków i nakładów nie są takie, jakieby chcieli widzieć. Więc od dłuższego już czasu objawia się dążność ku temu, aby księży katolickich w dzielnicach

polskich i katolickich, użyć za narzędzie do germanizacyi ludu polskiego, żeby księża, jako duszpasterze, kapłani i słudzy ołtarza, dopomogli możnym siłom świeckim do zniemczenia ludu polskiego. Ta dążność objawia się u nas na Górnym Ślązku, objawia się w Poznańskiem, w Prusach Zachodnich, jednem słowem wszędzie tam, gdzie lud polski żyje, czuje i myśli po polsku. Germanizatorom chodzi o to, ażeby kościół stał się niewolnicą polityki pruskiej, dążącej do zlania żywiołu polskiego z niemczyzną. Przy takim prądzie położenie księdza katolickiego w dzielnicach polskich i katolickich jest ciężkie, jest trudne. Germanizatorzy, będą na księży naszych wpływ, nacisk wywierali, żeby nie tylko nie przeszkadzali, lecz wprost dopomagali do niemczenia ludu polskiego. Księża życzliwi sprawie ludu, którzy się temu opierać będą, którzy nie pozwolą się użyć za narzędzie do polityki germanizacyjnej, dostaną się w to położenie, że będą coraz więcej krępowani, że wpływy ich będą łamane, władza ich ograniczana, nawet przy takiej ważnej i świętej sprawie, jak przygotowywanie dzieci do Sakramentów św. Na niebezpieczeństwo, zagrażające z tej strony naszej sprawie katolickiej i polskiej, przy każdej niemal sposobności zwracamy uwagę i rodziców polskich ciągle i ciągle wzywamy, żeby pamiętali o swych dzieciach, uczyli je pacierza polskiego, czytania i pisania polskiego, żeby posyłali je na polską naukę przygotowawczą do Sakramentów świętych, bo tylko w ten sposób nie tylko sobie samym i swym dzieciom dopomogą, lecz dopomogą także księżom naszym do skutecznego odparcia wszelakich zamachów germanizatorskich.

* Patronat Związku polskich stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych w Prusiech przedłożył na niedawnym sejmiku, który odbył się w Toruniu obszerne sprawozdanie ze zeszłorocznej działalności i rozwoju Związku. Ze sprawozdania tego okazuje się, że liczba stowarzyszeń podniosła się w r. z. z 114 na 119, liczba uczestników z 41.950 na 46.430, suma udziałów z 5,781.452 na 6,516.000 m. a kapitałów lokowanych w Spółkach z 26,749.000 na 32,462.000 marek. Fundusz rezerwowy wzrósł z 2,263.000 na 2,614.000 m., tak, że suma oszczędności społeczeństwa polskiego pod zaborem pruskim wynosi obecnie przeszło 40,000.000 marek. Pamiętać przytem należy, że wielki ten kapitał złożyli tylko włościanie, drobni przemysłowcy i rzemieślnicy, dla których stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze wyłącznie prawie istnieją.

* Głupota pruskich hakatystów dochodzi już do rzadkiej śmieszności. Oto najnowszy „kawałek“: Wolno urządzić zabawę z tańcami, ale bez kobiet. Takie pozwolenie otrzymało Towarzystwo Sokół w Bytomiu od władzy pruskiej, W dniu 13. października Sokół Bytomski zamierzał urządzić w sali Sansouci zabawę z tańcami, śpiewami i ćwiczeniami. Władze jednak pruskie zakazały na tę zabawstępu — uczniom, szkolarzom i... kobietom, opierając się na mocy §. 8, ustępu 3 ustawy o towarzystwach. Więc cóż? czy mieli członkowie towarzystwa puścić się w pląsy sami lub we dwójkę, skoro pozwolono na tańce, a zakazano wstępu damom? — Wszystkie towarzystwa polskie, to jest uznane za polityczne, spotykać ma nadal ten zakaz, który dotyczy także i teatrów amatorskich i wszystkich wogóle festynów i zabaw. W ten sposób pragną Niemcy rozbić jakiekolwiek ogniska życia na Śląsku. Czy ze skutkiem! Czas to pokaże.

Z TYGODNIA.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, iż Sejm galicyjski zostanie zwołany w dniu 27. grudnia. Sejmy innych krajów koronnych mają także w grudniu obradować.

W Pekinie odbyła się dnia 26. października konferencya posłów zagranicznych. Uchwalono, aby na listę tych urzędników co mają być ścięci, byli postawieni jeszcze: książę Yi i ks. Yingnien. Pojawił się nowy edykt ce-



Wnętrze katedry św. Jana w Warszawie.

sarski z zapowiedzią ukarania wszystkich winowajców. Według doniesień ze źródeł chińskich, gubernator Szansi, który zarządził wymordowanie misyonarzy, popełnił samobójstwo. Wojska niemieckie, fruncuskie i włoskie obsadziły Paotingfu. Oddział angielski obozuje na północ od miasta. Naczelnik skarbu prowicyonalnego, Chińczyk aresztowany został za okrucieństwa popełnione na misyonarzach i będzie postawiony przed sąd, w któ·

rego skład wejdą zastępcy wszystkich mocarstw. Cesarzowa-wdowa wysłała umyślnego komisarza z poleceniem, aby we wszystkich prowincyach zebrał, ile tylko będzie mógł, pieniędzy i wysłał do Singanfu, gdzie obecnie przybywa dwór cesarski. Z Kantonu donoszą pod datą 27., że w okręgu Huiczoufn powstawstanie wzmaga się, a wojska cesarskie są wobec powstańców bezsilne. Zabór Mandżuryi chińskiej przez Rosyę można uważać już jako fakt dokonany. Już nawet z Petersburga zawiadomiono inne rządy europejskie, iż rząd rosyjski postanowił okupować Mandżuryę aż do czasu, w którym w Chinach ustali się rząd legalny, potem zaś owemu rządowi Rosya postawi następujące warunki: 1. Cywilny zarząd Mandżuryi będą sprawowali urzędnicy, mianowani przez bogdychana po porozumieniu się z rosyjskim ambasadorem; kontrola nad wszystkimi urzędami będzie należała do Rosyi; 2. w całym kraju będą stały tylko rosyjskie załogi, a jeżeli jakiś chiński żołnierz zechce tam przyjechać, to musi otrzymać na to pozwolenie władz rosyjskich; 3. wszystkie twierdzy w okupowanym kraju muszą być kosztem rządu chińskiego zrównane z ziemią i Chiny są obowiązane zapłacić Rosyi kontrybucyę wojenną, oraz zaprowadzić u siebie taki porządek i tak wzmocnić władzę, iżby była rękojmia, że się nie powtórzą rozruchy i napady na rosyjską własność. Wówczas Rosya zupełnie ustąpi z Mandżuryi; 4. w kraju zaokupowanym może rząd rosyjski trzymać tyle wojska, ile zechce i tam, gdzie zechce. Do tych czterech warunków dodaje Rosya ogólne zapewnienie, że bynajmniej nie myśli o stałym zaborze Mandżuryi, wszelako to nie znaczy, że okupacya skończy się w jakimś określonym terminie, a zatem można ją uważać za faktyczny zabór, lubo nie zupełny pod względem administracyjnym.

W ostatnich czasach małe tylko wiadomości nadchodziły z pola wojny w Afryce południowej. Zdawało się, że to już walka dogasa a Anglicy zupełnie pokonali Burów i opanowali ich kraj cały. Tymczasem tak nie jest a ogłoszenie zupełnego zwycięstwa przez Anglików było przedwczesne. Lord Roberts, naczelny wódz angielski w Afryce południowej, zawiadomił był kilka tygodni temu lorda-majora londyńskiego, że na coroczną uroczystość instalacyi nowego lorda-majora d. 9. listopada przybędzie do Londynu. Dał tem do zrozumienia, że wojna boerska jest już skończona i że marszałek może przybyć do Anglii na swój nowy posterunek generalissimusa armii angielskiej. Tymczasem teraz, dziękując miastu Liverpolowi za otrzymaną od niego godność obywatela honorowego, dodał w telegramie, że nie może opuścić Pretoryi przed początkiem stycznia. To znaczy, że wojna jeszcze się nie skończyła. Wnet potem, mianowicie 15. października, skończył się termin służby wojskowej milicyantów kapskich, lecz marszałek Roberts zatrzymał ich pod bronią, a do rządu kapskiego zatelegrafował, że „ufając patryotycznym uczuciom obywateli kapskich, prosi ich o uchwałę parlamentarną, zezwalającą na utrzymanie milicyi pod bronią, albowiem uwolnienie jej teraz sprowadziłoby bardzo fatalne następstwa“. A zatem, wojna nietylko trwa, lecz położenie wojsk angielskich jest gorsze niż było niedawno. Te wiadomości znowu zwróciły uwagę europejską na Transwaal i Oranię. Okazało się, że tam istotnie źle stoją Anglicy. Oprócz prawdziwie niepochwytnych oddziałów jenerałów De-Weta i Bothy, potworzyły się niezliczone oddziały powstańcze, które nadzwyczajnie dokuczają Anglikom. Zanadto surowo postępował lord Roberts, za często skazywał na śmierć tak zwanych „spiskowców“, za wiele osób zakuł w kajdany i popędził z kraju; można tem zastraszyć ludzi zajęczego serca, ale nie upartych potomków Holendrów, którzy zaciętość charakteru wyrobili sobie wieczną walką z morzem o swoją ziemię. Surowość angielska oburzyła Boerów do takiego stopnia, że nawet kobiety poszły na wojnę. Chodzi im już nie tyle może o utrzymanie niepodległości, ile o zemstę za rozstrzelanych krewnych, przyjaciół a wreszcie rodaków.

Nowiny i rozmaitości.

— **Pomnik cesarzowej Elżbiety** został wykończony w Gödöllö przez rzeźbiarza Rona. Onegdaj artysta przedstawił cesarzowi do wyboru dwa modele. Jeden z nich przedstawia dostojną zmarłą w tualecie balowej, drugi w ubraniu spacerowem z otwartą parasolką i wiązanką kwiatów w rękach. Cesarz długo patrzył w milczeniu na obydwa posągi i wreszcie odezwał się, że dla Gödölö ten — „w stroju spacerowym będzie odpowiedniejszy.“ Poczem cesarz zainteresował się formą postumentu i zapytał, co znaczy zaznaczona na nim forma wieńca. Rona odpowiedział, że mieszkanki Gödöllö pragną na tem miejscu postumentu zawiesić wieniec bronzowy. Pomnik stanie niebawem, gdyż Rona wziął się natychmiast do wykonania statuy wedle obranego modelu.

— **Odznaczenie**. Cesarz nadał robotnikowi leśnemu Janowi Jasekowi w Żywcu srebrny krzyż zasługi.

— **Sprawy owocarstwa**. W czterech ostatnich dniach ubiegłego tygodnia, odbył się w Krakowie kurs o przerobach owocowych, urządzony przez tamtejsze Towarzystwo ogrodnicze. Wykładali ks. A. Głodziński o winach owocowych, J. Różański o suszeniu warzyw, S. Górski o zbiorze, przechowywaniu, suszeniu owoców, o pastach, marmoladach i t. p. Udział 98 uczestników, napięcie uwagi podczas całego kursu, wreszcie serdeczne, ze łzami w oczach wygłoszone, a przez jednego z uczestników do prelegentów wystosowane podziękowanie, świadczą, że sprawa tak ważna dla rozwoju krajowego sadownictwa, czem raz silniejsze zatacza kręgi. Ubiegłej niedzieli odbył się również w Krakowie z inicyatywy inspektora sadownictwa dra S. Golińskiego zjazd osób, zajmujących się przerobami owocowymi. Porządek dzienny wypełnił referat p. S. Górskiego o Spółce owocarskiej w Nadwórnie, referat ks. A. Głodzińskiego o wyrobie win owocowych, wreszcie uchwała utworzenia przy krakowskiem Towarzystwie ogrodniczem sekcyi owocarskiej, któraby odnośne sprawy z całych sił popierała. Do sekcyi tej wybrani: pp. Rożański jako przewodniczący, Kurowski jako zastępca przewodniczącego, Lorenz jako sekretarz, wreszcie na członków: Bzowski, ks. Głodziński, Górski i dr. Starzewski. Dalszą wskazówką postępu na polu owocarstwa jest kurs o przetworach owocowych, rozpoczynający się jutro w Nadwórnie, a urządzony przez tamtejszą spółkę owocarską. Dział win owocowych objął ks. A. Głodziński. Zapowiedzianym jest liczny udział, nawet osób z Krakowa, których nęci chęć poznania pięknych okolic Nadwórny, jakoteż urządzeń tamtejszej Spółki, tego ruchliwego, a niestety dotychczas jedynego w kraju stowarzyszenia owocarskiego. — Kraków wstąpił obecnie w znak ogrodnictwa. Ze względu na doniosłość ogrodniczej kultury dla kraju, zainteresowanie się sprawami ogrodniczemi z przyjemnością zaznaczyć należy i cieszyć się, że zabiegi miejscowego Towarzystwa ogrodniczego popiera publiczność i prasa. Od trzech dni trwa już w miejskiej ujeżdżalni targ na owoce jesienne i zimowe, którego transakcye dochodzą do tysięcy. Jest to nader pomyślny początek, który zbliża sprzedających z kupującymi, pozwala pierwszym zapoznawać się z gustami publiczności, kształci zmysł handlowy, którego nam tam brakuje. Obok właścicieli większych, którzy osobiście czuwają niekiedy nad sprzedażą, jest również kilku włościan, a kto nie widział przywiezionych przez nich wspaniałych okazów gruszek i jabłek, nie uwierzyłby, że sąsiadują one tak blisko z chłopską strzechą. Jednocześnie odbywał się w lokalu Towarzystwa ogrodniczego kurs bezpłatny przerobów owocowych i warzywnych. Wykłady o fabrykacyi win z owoców, suszeniu i przechowywaniu owoców i jarzyn prowadzone przez specyalistów: ks. Głodzińskiego, pp. Górskiego i Różańskiego, zgromadziły 93 osób różnej płci i wieku. Bo też wykłady poparte były demonstracyami: lało się musujące wino, gotowały pasty i sery owocowe, suszyły warzywa. Akcyę Towarzystwa ogrodniczego poparły zasiłkami Towarzystwo rolnicze i rada szkolna powiatowa, która 14 nauczycielom wiejskim dała możność brania udziału w kursie. — Wczoraj zaś odbyła się ankieta w sprawie przerobów i win owocowych, na którą zgromadziło się z różnych stron kraju 18 specyalistów. Zgromadzenie po kilkogodzinnych debatach uchwaliło zakładanie powiatowych spółek owocowych, uważając je nietylko za użyteczne, lecz nawet za konieczne. Pierwsza spółka tego rodzaju istnieje już w Nadwórnej i rozwija się nader pomyślnie. Aby jednak nadać jednolity kierunek tej rozprószonej po powiatach akcyi, wszystkie spółki powiatowe połączyć się mają w jeden główny związek, na wzór związku Towarzystw zarobkowych. Jest to przecież akcya, rozłożona na lata,

ażeby nie odkładać ją w daleką przyszłość, zgromadzeni zawiązali przy Towarzystwie ogrodniczem w Krakowie sekcyę, która będzie miała za obowiązek zająć się całą organizacyą.

— **Otwarcie kolei Piła-Jaworzno.** Dnia 27. października odbyło się otwarcie kolei Piła Jaworzno. Linia jest długą na 22 kilometry. Dworzec kolei jest oddalony o 3 kilometry od Jaworzna.

— **Wypadek w Krakowie.** Dnia 26. października rano o godzinie 9½ na powóz księcia biskupa Puzyny najechał wóz z rumowiskiem, jadący z przeciwnej strony, a prowadzony przez woźnicę Wojciecha Pachołę. Na szczęście obeszło się bez żadnego wypadku. Tylko dyszel u powozu księcia biskupa został złamany.

— **Św. p. ks. Aleksander Bogusz.** Ze Starego Sącza donoszą o śmierci księdza Aleksandra Bogusza, proboszcza, kanonika, i wielce zasłużonego kapelana, który przez 30 lat pełnił ciężkie obowiązki proboczcza w Dobrej i pełnił je z całem zamiłowaniem i poświęceniem. Jemu zawdzięcza Dobra kółko rolnicze, kasę Reifeisenowską, straż ochotniczą i czytelnię. Pogrzeb zacnego kapłana odbył się przy udziale wszystkich warstw publiczności i duchowieństwa. Trzydziestu dwóch księży z ks. infułatem Kolorem i ks infułatem Góralczykiem odprowadzało ciało na miejsce spoczynku. Równocześnie nadszedł list na ręce poddziekaniego od konsystorza adresowany do ks. Bogusza, pozbawiający zmarłego chleba i nakazujący mu oddać temporalia w inne ręce. Zmarły, jak każdy inny pracownik, miał wielu wrogów, którzy chcieli go wygnać z miejsc, zawdzięczających wszystko dobro niezmordowanej pracy starca. Donosy fałszywe zrobiły resztę i oto konsystorz nie wiedząc o śmierci ks. Bogusza chciał mu zadać ten ostatni cios. Śmierć jednak przeszkodziła i nie dozwoliła starcowi doznać tej ostatniej boleści. Niech mu ziemia będzie gościnniejszą od serc ludzkich, a żal ogólny i cześć, jaką imię jego otacza, będzie dowodem jak był kochany za życia i po śmierci!

— **Fałszywe bankructwo.** W Nowym Sączu osadzono w więzieniu śledczem sądu obwodowego, właściciela handlu żelaza Wolfa Lustiga pod zarzutem oszukańczego bankructwa.

— **Pożar.** We czwartek wieczorem około godz. 9 wybuchł w Sołotwinie straszny pożar. Zgorzało zabudowanie pewnej biednej wdowy. Szczęściem nie było wiatru, inaczej poszłaby z dymem cała Sołotwina. Sikawka, która przybyła na miejsce pożaru, gdy już nie było co gasić — nie funkcyonowała, widocznie dlatego — że ją szanują tylko na święto. Ciemność była tak wielka, że trudno było nawet z konewką pójść po wodę. A na co się opłaca podatki?

— **Ceny zboża** podane w walucie koronowej za 50 klgr.:

Pszenica gotowa 7·50 do 7·75. Pszenica na termina 7·30 do 7·50. Żyto gotowe 6·30 do 6·60. Żyto na termina 6·20 do 6·30. Owies obroczny 5·70 do 6·—. Owies na termina 5·30 do 5 60. Jęczmień pastewny 5·20 do 5·50. Jęczmień browar. 6·40 do 6·75. Rzepak 13·25 do 13·50. Lnianka 10·— do 11·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Wyka —·— do —·—. Bobik 0·— do 0·—. Hreczka 6.75 do 7·25. Kukurydza stara 0·00 do 0·00. Kukurydza nowa —·— do —·—. Chmiel za 56 kilo 50·— do 68·—. Koniczyna czerwona 60·— do 70·—. Koniczyna biała 35·— do 65·—. Koniczyna szwedzka —·— do —·—. Tymotka 18·— do 22·—.

— **Katedra św. Jana w Warszawie.** W nr. 42 *Niedzieli* podaliśmy czytelnikom naszym obrazek przedstawiający kościół katedralny św. Jana w Warszawie. Dzisiaj podajemy prześliczne wnętrze tego kościoła zapełnionego pamiątkami dawnej sławy i świetności Polski.

Wiek XIX.

Obrazy historyczne.

CZĘŚĆ II.

1848 — 1900.

(Ciąg dalszy.).

Natenczas to komendant miasta generał Hammerstein, pozbywszy się przyjaznych ludowi wojsk węgierskich sprowadził pułki niemieckie i zachęcony przykładem Windischgrätza postanowił położyć koniec lwowskiej rewolucyi. Gdy lud ciągle przez wojsko pro-

wokowany zaczął wznosić barykady, zbombardował Hammerstein miasto w dniu 3. listopada 1848, przyczem zniszczył uniwersytet z biblioteką liczącą 40.000 tomów, szkołę techniczną, gimnazyum, szkołę realną, stary teatr z salą redutową, dom Rady Narodowej i kilka kamienic. Kilkadziesiąt osób zabito, wielu bardzo było rannych. Teraz zapanował z całą srogością absolutyzm wojskowy; Hammerstein ogłosił stan oblężenia, rozwiązał Radę miejską, Radę Narodową i wszystkie towarzystwa, rozbroił lud i gwardyę, więzienia napełnił patryotami, mnóstwo młodzieży zabrał do wojska, zabronił wydawania dzienników i znowu w całej pełni zapanował system policyjny i germanizacyjny. Jedyna jeszcze nadzieja lepszej przyszłości spoczywała w rewolucyi węgierskiej — tam więc teraz tłumnie spieszyła młodzież polska i jak to już widzieliśmy wzięła gorący udział w walce, która się jednak pomimo tylu zwycięstw również nieszczęśliwie zakończyła.

Szlachta galicyjska podała już w grudniu 1848 r. adres wiernopoddańczy do tronu, wyrzekając się wszelkiej rewolucyi i pozostawiając demokratów ich własnemu losowi. Byli jeszcze ludzie, którzy mimo tylu nieszczęść nie stracili jeszcze nadziei i usiłowali wywołać powstanie wśród ludu i rzemieślników. Ale tajemny spisek zawiązany przez byłych więźniów Szpilbergu Lesława Łukaszewicza i Juliana Goslara został w r. 1851 wykryty; Goslara powieszono we Wiedniu a Łukaszewicz i wielu innych poumierało w więzieniach.

Powstanie chłopskie w Krakowie zostało stłumione a uczestników surowo ukarano. Tak w całej Austryi wojsko i absolutyzm święciły znowu tryumf nad dążeniami ludu do praw i swobód konstytucyjnych; po pięknym dniu wolności zapanowała znowu czarna noc niewoli, której końca niepodobna było przewidzieć.

Gdy na ulicach Berlina rozległy się okrzyki ludu witającego uwolnionych więźniów: »Niech żyje Polska!« wówczas zdawało się to święte hasło zapowiadać w istocie odrodzenie naszej drogiej ojczyzny. W Wielkiem Księstwie Poznańskiem, tej starożytnej kolebce narodu polskiego zabiły na to hasło żywo serca ludności i natychmiast zabrano się do dzieła. Utworzony 20. marca komitet narodowy z Krotowskim, Moraczewskim i Libeltem na czele wysłał deputacyę do Berlina, która wymogła od króla, że ten zgodził się na reorganizacyę Księstwa. Ponieważ wobec ruchu rewolucyjnego w Niemczech i podniesienia sprawy polskiej wojna z Rosyą wisiała na włosku i zdawała się być nieuniknioną, przeto główną rzeczą było tam zorganizowanie armii polskiej, czem się też gorliwie zajął komitet narodowy. Wysłano organizatorów siły zbrojnej po powiatach i wkrótce stanęły trzy silne oddziały wojska koło Trzemeszna, Pleszewa i Środy pod dowództwem Garczyńskiego, Białoskórskiego i Brzeżańskiego. Lud z ochotą garnął się do szeregów narodowych nie dając posłuchu podburzaniom urzędników niemieckich, że to szlashta chce pańszczyznę przywrócić; zapał narodowy ogarnął wszystkie warstwy, nawet w Prusiech zachodnich lud zaczął się zbroić i przygotowywać do wojny. Naczelnym dowódcą został generał Kruszewski a jego zastępca i szefem sztabu Mierosławski, który przybył do Poznania, założył tu szkołę kadetów i wyruszył do wojska pod Środę.

Z początku Niemcy przypatrywali się spokojnie tej działalności Polaków a nawet ją popierali, skoro jednak sprowadzili do Księstwa 30.000 wojska, natychmiast zmienili swoje postępowanie i zaczęli żydów i włościan podszczuwać, chcąc wywołać kontrewolucyę. Tu i owdzie przychodziło nawet do utarczek między wojskiem polskiem a Prusakami. Zaniepokojony rząd Berliński wysłał do Wielkopolski generała Willisena, ażeby skłonił Polaków do rozpuszczenia wojska i pozostawienia tylko czterech kadrów z którychby można potem utworzyć dywizyę polską. Komitet narodowy popełnił wielki błąd polityczny; zamiast korzystać z chwilowego pozwolenia i utworzyć kilkudziesięcio tysięczną armię, z którąby się następnie Prusacy mu-

sieli liczyć, nie posiadał sił dostatecznych i dla tego po długich naradach a nawet groźbach ze strony pruskiej zgodził się na konwencyę w Jarosławcu, na mocy której rozpuszczono zaciągi polskie pozostawiając tylko 4 bataliony piechoty i 4 szwadrony jazdy. Skoro się tylko to stało, zaraz pokazali Prusacy swój prawdziwy charakter, którego głównymi zarysami są fałsz, podstęp i obłuda po krzyżakach odziedziczona. Już w 7 dni po podpisaniu kowencyi rzucili się Prusacy na Polaków w Gostyniu a w kilka dni później bohaterskie wojsko pruskie strzelało nawet do bezbronnej ludności, kobiet i dzieci w Odolanowie i Koźminie. Równocześnie rząd Berliński postanowil większą część Poznańskiego odłączyć i z królestwem pruskiem zjednoczyć. Wtedy delegaci wojska polskiego z Mierosławskim na czele, oburzeni tą haniebną zdradą, uchwalili 28. kwietnia w Miłosławiu rozpocząć powstanie z celem odbudowania Polski. Coż jednak mogło począć wojsko polskie złożone obecnie z 720 żołnierzy nawet przy największym zapale i poświęceniu w obec przeważających mas regularnej armii pruskiej. Wprawdzie zbiegający się zewsząd lud zwiększył wkrótce te siły do kilku tysięcy, a Mierosławski na czele tej garstki bohaterów odniósł nawet świetne zwycięstwo nad generałem Blumenem pod Miłosławiem, jednak długo nie można się było trzymać. Pod miasteczkiem Września przyszło 2. maja do zaciętej bitwy, w której kosynierzy polscy okazali dawną swą waleczność i straszną potęgę swej broni, jednak w obec wciąż nadchodzących wojsk pruskich trzeba się było cofnąć. Ze wszystkich stron otoczeni i ściśnięci musieli powstańcy wreszcie broń złożyć. Lud wielkopolski, z którego się głównie składały szeregi powstańcze okazał w tym ruchu po raz pierwszy swój gorący patryotyzm i poświęcenie dla wspólnej sprawy ojczystej.

W całem Wielkiem Księstwie ogłoszono teraz stan oblężeoia. Mnóstwo Polaków uwięziono. Włościan, którzy walczyli za ojczyznę, kazano piętnować na uchu i ręce kamieniem piekielnym. Dopiero amnestya ogłoszona przez Frydryka Wilhelma położyła koniec prześladowaniu.

Sejm pruski w październiku zebrany w Berlinie uchwalił, jako osobny artykuł konstytucyi pruskiej odrębność Wielkiego Księstwa poznańskiego i poręczenie Polakom wszystkich praw w czasie zaboru przyrzeczonyeh; rząd w prawdzie, jakto widzieliśmy nie przyjął tej konstytucyi i sam nadał nową, ale przynajmniej zamierzonego dawniej podziału kraju nie wykonał. Odtąd zaczęła się w Poznańskiem, na Szląsku pruskim i w Prusiech zachodnich legalna praca patryotów nad uświadomieniem i wykształceniem mas ludowych. Inicyatorem tej cichej, skromnej a doniosłej działalności był zmarły niedawno hr. August Cieszkowski, człowiek niezmiernych dla kraju załug.

W ziemiach polskich pod zaborem rosyjskim trwał nieprzerwanie dalej srogi ucisk rządów Mikołajowskich. Tam nie pozostawało Polakom nic innego jak tylko spiskować pomimo straszliwych kar i męczarni, jakie schwytani i niewinni nawet musieli ponosić. Kiedy więc nadszedł rok 1848 i nadeszły wieści o rewolucyi w Paryżu a potem w Niemczech i Austryi, otucha i nadzieja wstąpiła w serca ciężko ujarzmionego narodu. »Coraz bliżej, co raz bliżej do nas« mówiono z radością, ściskano się i całowano ze łzami w oczach a Warszawa jakby odmłodniała. Rząd moskiewski w pierwszej chwili przerażony wypadkami, jakby osłupiał, cenzura stała się łagodniejszą, przebąkiwano nawet o łaskach, jakie z Petersburga mają spłynąć na naród polski. Ale nadzieja Królestwa polskiego głównie na wkroczeniu wojska poznańskiego polegała. Mnóstwo młodzieży, omijając czaty graniczne, tam się wymykała, jak również do Galicyi i Węgier i wszędzie, gdzie się tylko odezwała walka o wolność. Spodziewano się również wojny z Niemcami a rzemieślnicy warszawscy starali się zawiązać spisek między żołnierzami rozyjskimi.

Niestety! wszystkie te nadzieje zawiodły a w miarę jak rewolucye upadały a wzma-

gała się reakcya, stawał się ucisk moskiewski coraz śmielszym i groźniejszym... Cytadela i wszystkie więzienia napełniły się patryotami tak, że wreszcie miejsca nie stało na dalsze ofiary i przewożono je do Modlina. W sierpniu przepędzono przez kije w Warszawie czeladników krawieckich Marszanda, Kalinowskiego, Bazylskiego i Fiałkowskikgo. W r. 1850 odkryto spisek mający na celu przygotowanie powstania w Polsce na wypadek zwycięstwa węgierskiej rewolucyi. Przez 4 lata trwały badania i męki śledcze. Henryka Krajewskiego i wiele innych skazano do kopalń sybirskich lub w roty aresztanckie. Publicznie na placach Wilna i Mińska bili żołnierze uczniów gimnazyalnych. Mnóstwo pisarzy wywieziono w odległe kraje rossyjskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Używanie krów do zaprzęgu.

Niejednokrotnie mówiliśmy o tem, iż źle robią nasi gospodarze, gdy bez wyrachowania trzymają konie w tych gospodarstwach, gdzie się takowe nie opłacają. W takich wypadkach zawsze doradzaliśmy posiłkowanie się pracą krów dojnych.

Krowy trzymamy dziś jedynie niemal dla mleka. Atoli przez pracę krowy wcale nie dają mleka mniej, aniżeli, gdy nic nie robią.

Wyniki doświadczeń, przeprowadzonych w instytucie rolniczym w Lipsku doprowadziły ostatecznie do przekonania, że używanie krów do pracy zmniejsza, wprawdzie, nieco ilość mleka, ale to zmniejszenie tyczy się tylko ilości zawartej w mleku wody; mleko od takiej krowy jest więcej treściwe, a ilość tłuszczu, wydzielanego codziennie tak podczas pracy, jak i spoczynku, jest jednakowa. Wobec tego sprawa użycia krów dojnych do pracy, zasługuje niezawodnie, aby i w naszym kraju wziąć ją pod rozwagę. Zastanowić się nad tem warto, zwłaszcza w dzisiejszych, ciężkich na rolnictwo czasach, kiedy z każdą rzeczą trzeba się dobrze rachować. Wół pracuje często taniej od konia, ale jeszcze mniej kosztowną jest praca krów w zaprzęgu, gdyż osiąga się tu przy mleku uboczny pożytek.

Użycie krów w zaprzęgu jest bardzo korzystne. Wiadomo zaś z praktyki, że można używać krów do wszystkich prawie robót niewielkiego gospodarstwa. Gleba tylko powinna być lżejsza, bo obróbka zwięzłej więcej wymaga siły. Zresztą nawet na spadzistych rolach mniejsi gospodarze używają krów do roboty. Do wałka i pielnika można równie dobrze krowy zaprzęgać. Mniej natomiast nadają się one do brony, wymagającej sporszego kroku; jeżeli się krów do tej roboty używa, jak np. w Saksonii, to tylko do brony drewnianej. W wozie chodzą krowy dobrze i spokojnie, przy mniejszem zapotrzebowaniu siły można ich użyć nawet w kieracie.

Rozpowszechnieniu się użycia krów do pracy stoi na przeszkodzie często tylko przesąd, że stanowi to ujmę godności gospodarskiej. Gospodarzowi, u którego krowa jest zwierzęciem roboczem, zdaje się, że stoi w opinii wiejskiej niżej od posiadacza wołów, ten zaś ostatni niżej od właściciela koni. Fałszywe jednak ambicye winny ustąpić wobec rozumu. Zagranicą też, o ile należyte zrozumienie rzeczy i własnej korzyści przenika pomiędzy lud, ustępują takie przesądy.

Ale i w większych gospodarstwach zaprzęgiem krowim można się czasem posłużyć nieregularnie wprawdzie, lecz w czasie nawału robót lub w braku zwierząt pociągowych, których stanu na krótki czas powiększać nie opłaci się, np. podczas robót zasiewnych lub żniwnych. Wyznacza się wtedy krowom lżejsze roboty, np. przywóz paszy, odwóz kamieni lub chwastów z pola i t. d. i używa się ich do roboty na przemiany. Zaleca się to zwłaszcza przy przygotowaniu roli pod nawozy zielone, poplonowe, gdzie praca jest śpieszna, a inwentarz bardzo zajęty. Należy tylko oszczędzać krów świeżo ocielonych, zwłaszcza w okresie największej mleczności, jako też bliskich ocielenia.

Krowy należy przyzwyczaić do pracy ostrożnie; a im wcześniej, tem lepiej, n. p. po pierwszom latowaniu się, lub po pierwszem ocieleniu. Najpierw należy im założyć tylko uprząż, aby krowa przywykła do niej, potem przeprowadzać ją obok wyuczonej już krowy, aby nabrała kroku miarowego, wreszcie zaprzęga się do próżnego wozu lub pługa. Chomąto mniej się tu nadaje; jest zadrogie, źle leży i przeszkadza w ruchu, więc przyprawia o stratę siły. Stosowniejsze jest jarzemko pojedyńcze. W razie pracy na twardych drogach należy racice krowy skuć podkową dwudzielną jak u wołów. Ponieważ krowy są skorsze, niż woły, należy używać do obsługi starszych stateczniejszych ludzi, albo kobiet, a nie dzieci; bo bicie, okaleczenie i t. p. bardzo niekorzystnie działają. W małych gospodarstwach najlepiej, gdy sam gospodarz krowami pracuje.

W Niemczech, według spisu z dnia 14. czerwca 1895 roku na półszosta miliona gospodarstw rolnych wogóle, blisko półtrzecia miliona posługiwało się zwierzętami roboczemi, a mianowicie używało:

samych koni . . .	850.187	gospodarstw
koni i wołów . .	267.374	„
koni, wołów i krów	114.691	„
koni i krów . . .	80.699	„
samych krów . .	943.781	„

Widzimy zatem, że ilość gospodarstw, zaprzęgających krowy obok koni i wołów jest wcale znaczna, a używających wyłącznie krów, bardzo znaczna. Przeważna ich część przypada na małe gospodarstwa niżej 8 morgów, oraz od 7 do 30 morgów.

Przypatrzmy się jeszcze liczbie krów, zaprzęganych w różnych kategoryach gospodarstw w latach 1882 i 1895.

	zaprzęgano krów w 1885 r.	1895 r.
w gospodar. niżej 5 mórg	438.300	389.971
„ od 5 do 8 „	1,077.446	1,009.705
„ „ 8 „ 30 „	648.867	791.919
„ „30 „100 „	24.775	57.912
„ wyżej 100 „	157	2.889
ogółem	2,189.545	2,362.396

Ogólna liczba krów zaprzęganych wzrasta tu więc z każdym rokiem, a wzrost ten daje się zauważyć nawet w dużych gospodarstwach włościańskich.

W tych obwodach pruskich, gdzie jest przeważnie ludność polska, ilość zwierząt pociągowych była następująca:

w obwodzie:	koni,	wołów,	krów robocz.
opolskim . .	75.476	12.732	55.562
poznańskim .	102.354	26.048	33.699
bydgoskim .	67.295	10.883	6.930
kwidzyńskim .	104.781	11.111	14.660

Widzimy więc, że i polskim rolnikom użycie krów w zaprzęgu nie jest obce.

Łatwo wyciągnąć stąd naukę dla naszych stosunków. Że utrzymanie pary koni — a tembardziej jednego konia w drobnych gospodarstwach włościańskich tam, gdzie niema n. p. zarobku furmanką i t. p., jest niekorzystnem, że te konie, jak to mówią, mogą zjeść gospodarza, tego chyba dowodzić nie trzeba. Zastąpienie ich w takich warunkach krowami roboczemi byłoby bardzo pożądane, a powiększenie ilości krów dałoby większą obfitość mleka na żywność. Zresztą i mleczarstwo mogłoby się z korzyścią dla drobnych nawet posiadaczy gruntu rozwinąć, zwłaszcza w spółkach, dostarczających mleka i nabiału do miast, a praca krów byłaby niejako zadarmo.

Na potrzebę więc rozpowszechniania użycia krów do roboty wśród włościan, należałoby zwrócić pilniejszą uwagę.

Kalendarzyk tygodniowy.

Listopad.

Uroczystości świętych:

4. Niedziela: Karola Boromeusza.
5. Poniedziałek: Elżbiety.
6. Wtorek: Leonarda.
7. Środa: Herkulana.
8. Czwartek: 4 Koronatów.
9. Piątek: Teodora.
10. Sobota: Andrzeja.

Nakładem »Macierzy Polskiej«. Odpowiedzialny Redaktor: **Michał Lityński.**

Z drukarni E. Winiarza we Lwowie.